Rok II. Styczeń 1910. Zeszyt I.

GRYF

PISMO DLA SPRAW KASZUBSKICH.

Wychodzi raz na miesiąc.

Abonament ćwierćroczny z przesyłką pod opaską mr. 1.65. — Abonament na poczcie mr. 1.50 kwartalnie.

Adres redakcyi i administracyi: „Gryf“ Kościerzyna — Berent Westpr.

Redaktor odpowiedzialny i naczelny: Dr. Majkowski w Kościerzynie.

Drukiem S. Buszczyńskiego w Toruniu.

Gbur kaszubski.

Wyraz „gbur“ w języku literackim oznacza człowieka nieokrzesanego. Na Kaszubach zaś ten wyraz ma znaczenie wprost zaszczytne, bo oznacza właściciela średniego obszaru ziemi. Tak jak wyraz gbur, tak i ta wysoce charakterystyczna warstwa społeczna, objęta mianem gburów, nieznana w innych stronach Polski. Najwyżej z nią porównać można szlachtę zaściankową na Litwie.

Wyraz „chłop“ oznacza na kaszubach robotnika rolnego, który mieszka u gbura w chałupie i obowiązanym jest do robocizny. Nowoczesny nabywca parceli, chociaż także jest posiadaczem ziemi, nie śmie przyjąć miana gbura, którego mu też starzy zasiedziali gburzy by nie przyznali. Gbur bowiem dumny jest z swego stanu i tkwi w nim pewna żyłka arystokratyczna, która zabrania jego synom i córkom wchodzić w związki małżeńskie z ludźmi innego stanu. Jego duma, że tak powiem, kastowa, wyraża się też w znanem przysłowiu: Gbur to mur!

Gbur jest właściwym przedstawicielem kaszubskości z jej zaletami i wadami.

Znaną najbardziej ujemną jego stroną jest chęć procesowania się, lub jak na Kaszubach mówią, prawowania. Właściwość ta, w skutkach tak nieszczęsna dla wyrabiania cnot społecznych i dla dobrobytu tej warstwy, źródło swe ma w dodatniej w gruncie rzeczy

właściwości duchowej, bo w wprost rzymskim poczuciu spawiedliwości. Jestem też zdania, że ten nastrój, z którego sądy i adwokaci, nietylko prawdziwi ale i pokątni, biją liczne talary, da się przez oświatę pokierować w szlachetniejsze łożysko, mianowicie w celu prawnej obrony swych cech narodowych i swego mienia przed systemem giermanizacyjnym. Tymczasem atoli najmniejszy spór o najdrobniejszą rzecz, jak płot, drzewo graniczne, kurę i t. p. prowadzi kaszubę przed forum sądu. A jeżeli już sprawa weszła na tę drogę, to z upartością, wysoce dlań charakterystyczną, gbur kaszubski stawia wszystko na kartę, aż postawi na swojem lub straciwszy wszystko, spadnie na poziom chłopa, od którego dzieliła go duma kastowa.

Tej ujemnej właściwości charakteru gbura kaszubskiego naprzeciw postawić można cały szereg cnot. Gbur jest głęboko wierzącym i przywiązanym do kościoła. Taksamo gleba jego aż do najnowszych czasów była mu drogą tak dalece, że chociaż za sumę, przekraczającą jej wartość, nie mógłbył się zdecydować na sprzedaż. Nowsze czasy atoli, jak to później wykażę, wprowadziły tu zmianę w nastroju na gorsze.

Pozatem dzieli się gbur z synami całej Polski w sławę wielkiej gościnności. Jest przytem prawy, bez fałszu i udawania, na pierwszy rzut oka nawet szorstkim. Ale łatwo dostrzedz pod tą zewnętrzną powłoką to czułe i miękke serce słowianina.

Z powodu obfitości wód na Kaszubach gbur zazwyczaj uprawia także rybołóstwo. Tam gdzie woda jest wdzięczniejsza od ziemi piaszczystej i zimnej, gbur się przedzierżga w wyłącznego niemal rybaka, tak że nietylko nad brzegiem morskim, ale i w głębi kraju dosyć liczne są wioski czysto rybackie.

W dalszych stronach Polski często postawiają na równi gbura kaszubskiego z chłopem uwłaszczonym. Podobieństwa takiego w rzeczywistości niema. Gbur kaszubski ma długą za sobą tradycyę wolności osobistej. Przedewszystkiem zważyć należy, że większa część prastarej szlachty kaszubskiej, o której z pogwałceniem historyi często jeszcze twierdzą, że jej szlachectwo datuje od wyprawy wiedeńskiej króla Jana III., — że większa część tej szlachty kaszubskiej wpada pod kategoryę gburów. A podczas gdy szlachta folwarczna albo się zgiermanizowała, albo zwyrodniała, gbur szlachecki się ostał aż do dzisiejszego dnia. Takiego gbura, szlacheckiego pochodzenia, Derdowski opisuje w „Panu Czorlińscim, co do Pucka po

sece jachoł." Ale dodać wypada, że ten wierny obraz gbura nie straciłby na wierności, gdyby zamiast szlachcica Czorlińskiego bohaterem epopei był jakiś nieszlachcic Kąkol, Miotk lub Krewta.

W obecnych czasach bowiem różnica pomiędzy gburem-szlachcicem a gburem-nieszlachcicem zatarła się zupełnie. Czy w dawniejszych wiekach tak było, toby mogły wyświetlić tylko studya specyalnie, do których, o ile mi wiadomo, nikt się jeszcze nie zabrał. Mamy ale na to dowody, że taki stan gburów nieszlacheckich istniał już w pierwszej połowie XVIII wieku, którego poziom ekonomiczny nie ustępował gburom zaściankowym.

Otóż w kościerskim powiecie starostowie puszczali grunta królewskie nabywcom takim nieszlacheckim jako dziedziczną własność, z prawem zamieniania i sprzedawania, za zapłatę pewną i roczny czynsz. U potomka takiego gbura znalazłem kopię zapisu urzędowo potwierdzoną z roku 1771. Aktem takim hrabia Denhoff, starosta kościerski, sprzedaje niejakiemu Pawłowi Basce pewne grunta pod wsią Łubianą. Interesujące nas tu ustępy tego dokumentu brzmią:

Stanislaus Hrabia Denhoff, Woiewoda Połocki, Hetman polny Wielkiego Xięstwa Litewskiego etc.

Wiadomo czynię, komu o tym wiedziec należy, Iż chcąc dobra starostwa Koscierzyńskiego w iak naylepszey postanowic porze i konserwacyi, pusciłem pewne puste grunty y zarosle, bez żadney szkody Bartnickiey y wsi całey Łubiany nazwanej uczciwemu Pawłowi Basce y Małżonce iego za sumę złotych Czterdziesci Dobrey Pruskiej Monety.... (Następuje oznaczenie granic.)... Od których gruntów corocznie powinien będzie Czynszu S. Marcinskiego oddawac po złotych Dziesięc, dobrey Pruskiej Monety. Podatki Rzeptej y inne contrybucye według dyspartymentu zamkowego napoły z inszemy Lemanami płacic będzie. Wolno też będzie pomienionemu dziedzicowi, dobra te, dac, darowac, zamieniac, zafrymarczyc*) byle tylko za wiadomością Zwierzchności Zamkowej, który przywiley we wszystkim utrzymywac y konserwowac za siebie i sukcesory moie obliguję się, y nato się dla lepszey wiary przy pieczęci moiey własną ręką podpisuję. Datum w Zamku Koscierzynskim dnia 5-tego Martii Roku Pańskiego Tysiącznego Siedmsetnego Dwudziestego wtorego.

Stan. Denhof
W. P. H. P. W. X. L.

---

* W starszej kopii, datowanej z r. 1722 zamiast „zafrymarczyc" stoi „przedac."

Ciekawą jest rzeczą, że własnie w r. 1771, rok przed pierwszym podziałem Polski ów Baska sobie kazał notaryalnie przez przysiężonego notaryusza (notarius juratus) w Kościerzynie, Jana Ignacego Czurytowskiego swój przywilej potwierdzić. Czy chciał się zabezpieczyć wobec zmiany pana kraju? — Kwestya ta atoli na tem miejscu mniej nas interesuje. Głównie chodzi o to, że istniał już w pierwszej połowie XVIII wieku szereg takich „Lemanów," których potomkowie są dzisiejszemi gburami. Przy objęciu bowiem przez króla Pruskiego Fryderyka II Kaszub owcześni posiedziciele ziemi byli wstanie okazać się z przywilejami. A przywilejów powyżej wymienionego rodzaju znalazł się cały szereg w obrębie dzisiejszego powiatu kościerskiego, składającego się z części czterech polskich starostw: Skarszewskiego, Kiszewskiego, Kościerskiego i Parchowskiego, mianowicie z Grzybowa, Barkoczyna, Kornego, Juszk, Kalisza, Lizaków, Łubianej, Wieprznicy, Czarlina i innych.

Tacy „Lemanowie" tworzyli, przynajmniej w powiecie Kościerskim dzisiejszym, głowny zastęp ludności rolnej, posiadającej ziemię na własność. Własność szlachecka bowiem była stosunkowo małą: Wynosiła ona w starostwie Skarszewskiem tylko trzy majątki wobec 67 miejscowości, w Kiszewskiem 22 na 44 wsi, w Kościerskiem (w granicach dzisiejszego powiatu) 13 na 50*).

Widzimy więc, że dzisiejszy gbur kaszubski, przynajmniej w południowych Kaszubach ma za sobą długą tradycyę wolności osobistej, która wpłynęła na rozwój jego charakteru i stosunków ekonomicznych. Stąd wytworzył się typ taki jak go w dzisiejszym gburze oglądamy, twardy, uparty, i dumny. Derdowski o nim powiedział w swej epopci o Czorlińskim, że czapka mu tak twardo na głowie siedzi, że jej nie zdejmuje li tylko „przed księdzem, organistą i swiętym wołtorzem".

Okoliczności, w których się rozwinął typ gbura kaszubskiego, tłumaczą też, czemu właśnie u niego rozwinęła się pewna rodzima kultura swojska. Próżno byśmy jej okazów szukali w mielicznych uwłaszczonych wsiach dawniej pańskich. Tam atoli, gdzie siedzą gburzy i rybacy, wolni oddawna, tam jeszcze dzisiaj znajdujemy piękne okazy przemysłu i sztuki ludowych, te czepki złotogłowiem wyszywane, jedwabne chusty, skrzynie i szafy malowane i ludową

---

*) Schuch, Zustände der Landbevölkerung im Kreise Berent am Schlusse der polnischen Herrschaft. Zeitschr. d. Westpr. Gesch. Vereins Heft XV.

literaturę, przechowywaną z ust do ust, od pokolenia do pokolenia.

Rząd pruski łatwo był mógł ten żywioł pozyskać dla siebie, bo poczucie narodowe było u gburów kaszubskich do niedawna mało rozwinięte. Istniało tylko ogromne przywiązanie do kościoła. Walka kulturna i ustawa o wywłaszczeniu atoli przerwały wszystkie mosty pomiędzy gburem i rządem pruskim. Dziś gbur kuszubski jest głownym reprezentantem narodowości polskiej na Kaszubach.

Niestety rozwój stosunków ekonomicznych nie sprzyja utrzymaniu tej warstwy w jej dawnym składzie. Wysokie ceny gruntów sprawiły, że gbur obliczywszy sumę, którą dostanie za swoj grunt, jeżeli go sprzeda, decyduje się żyć „za pieniędze“ w jakiem miasteczku zamiast uprawiać ciężką pracę na niewdzięcznej roli, której w nowoczesny sposób wyzyskać nie umie. W miejsce gbura wchodzi stąd często nowoczesny parcelista.

Praca około zachowania Kaszub powinna zdążać także w kierunku, aby z tego parcelisty rozwinął się następca gbura kuszubskiego, ale aby też stan gburski, o ile się da, przetrwał obecny czas krytyczny, pozbył się swych wad, rozwinął swoje cnoty. Z gburem bowiem stoją i upadają Kaszuby.

W sprawie pisowni kaszubskiej.

W nrze 8. »Gryfa« poruszył p. Janowicz bardzo ważną sprawę pisowni kaszubskiej. Oczywiście idzie tu o pisownię literacką, nie o naukową. Dla naukowego badania jakiegokolwiek języka musi się go przedstawić jak najdokładniej, a jedyną do tego prowadzącą drogą jest trzymanie się zasady: każdy dźwięk wyrazić osobnym znakiem nie cofając się przed tworzeniem nowych. To też zupełnie bezzasadne były wszystkie zarzuty, podnoszone przeciwko naukowym badaczom mowy kaszubskiej, jakoby przez wprowadzenie osobnych liter zrywali związek z polszczyzną. Związku tego zerwać tym sposobem ani oni chcieli ani mogli: nie chcieli, bo nie zajmowali się polityką, lecz nauką, nie mogli zaś, bo od osobnej pisowni do odrębności narodowej skok bardzo daleki. Ludzie występujący z takiemi zarzutami nie wiedzieli też chyba, że nietylko dla kaszubskich, ale i dla czysto-polskich dyalektów używa się przy ich naukowym opisie osobnych znaków.

Pisownia naukowa nie ma więc żadnego związku z praktyczną, literacką: niezbędną zaletą pierwszej jest jak najdalej idąca dokładność, drugiej przeciwnie — prostota, łatwość. Z góry więc położyć trzeba za warunek dobrej kaszubskiej pisowni literackiej, mającej służyć ogółowi, by nie była trudną. W tym celu trzeba przedewszystkim zrezygnować z żądania wyrażenia na piśmie wszystkich dźwięków. Przecież np. język angielski, tak obfity w samogłoski, wyraża je wszystkie za pomocą naszych sześciu *a e i o u y* bez żadnych nad niemi znaczków; przecież w języku niemieckim inne jest *ö* w wyrazie *Völker* niż w *schön*, inne *e* w *bitte* niż w *fest*, a nikt nie żąda dla tych różnic osobnych znaków. Jeżeli więc nawet u narodów o wysokim poziomie oświaty blizkie sobie głoski wyraża się tą samą literą, to tym bardziej musi przyjąć tę zasadę piśmiennictwo kaszubskie, jeżeli chce sobie zjednać sersze koła czytelników. Drugą zasadą praktyczną, zaznaczoną już przez p. Janowicza, jest zastosowanie polskich sposobów oznaczania głosek. Pisownia polska ze swojemi *rz, sz, cz,* z pisaniem np. *ń* w trojaki sposób *(ń, ni, n)* niepraktyczną jest tylko z punktu widzenia czystej teoryi, tutaj zaś jest właśnie praktyczną, skoro zna ją już znaczna ilość Kaszubów i skoro ma służyć do utrzymania związku kulturalnego z Polską i jej literaturą.

Inną kwestyą bardzo ważną, z której koniecznie trzeba jasno sobie zdać sprawę, jest: czy chcemy stworzyć jeden język literacki kaszubski, czy też zostawić możność pisania rozmaicie, zależnie od istniejących u Kaszubów znacznych różnic gwarowych. Sądzę, że wszyscy zgodzą się na obranie pierwszej drogi, i nie rozumiem dobrze, dlaczego p. Janowicz uważa za konieczne uwzględnić niektóre dźwięki północno-kaszubskie, mianowicie *ü* i *ö*. Ja uważam wprowadzanie np. litery *ö* za niepotrzebne, a to dlatego, że jest to tylko inna wymowa długiego *ô*: skoro inne okolice mówią *trôwa*, a inne *tröwa*, to zupełnie wystarczy jeden znak; jak dziś przy czytaniu polskich książek znak *ł* jedni Kaszubi wymawiają jak spółgłoskowe *u*, drudzy jak *l*, tak samo każdy będzie znak *ô* wymawiał po swojemu, jeden jak rodzaj *o*, drugi jak *ö*. To samo odnosi się do innych terytoryalnych różnic wymowy. Ale to już po części kwestya języka, nie pisowni.

Z podanych przeze mnie wyżej dwu zasad mógłby kto wyciągnąć wniosek, że zgadzam się zupełnie z pisownią używaną w »Gryfie«. Tak jednak nie jest: jakkolwiek jestem jej blizki, to jednak uważam za konieczne uzupełnić ją trzema znakami: *ô*, *ë* (lub ė), *é*. Wymagają tego względy praktyczne, a nadto przez ich użycie wystąpią

konsekwentnie pewne kaszubskie właściwości. Nierozróżnianie *e* od *ë* powoduje dwuznaczność wielu form, złożonych z polskiemi przedrostkami *prze-* i *przy-*: w dotychczasowej pisowni »Gryfa« niema różnicy między *przeszed* = przeszedł a *przeszed* = przyszedł, *przeniós* = przeniósł a *przeniós* = przyniósł i t. d., a więc między pojęciami tak różnemi, że skutkiem zatarcia różnicy może być niezrozumienie, np. na str. 234: *przeszed termiń.* Nierozróżnianie zaś *ô* *(prôwda, trôwa, dobrô)* od *o* razić musi chyba każdego Kaszubę, skoro pierwsze z nich jest bliskie niemieckim *o* (np. w wyrazie *froh*) lub *ö* (np. *Völker*), ale bardzo różne od dyftongicznego *uö (uë, oe)* np. w *puöle, guösc.* Zaniechanie tej różnicy równałoby się zacieraniu właściwości kaszubskiej bardzo wybitnej, zwłaszcza w środku i na północy kraju, a przecież o te części Kaszub szczególnie tu idzie, im największe grozi niebezpieczeństwo. Tych dwu znaków wymagają więc względy praktyczne.

A jest i argument teoretyczny. Jedną z zasadniczych właściwości języka polskiego jest oboczność t. zw. samogłosek »jasnych« i ścieśnionych (»pochylonych«), występująca bardzo widocznie np. w deklinacyi: *ród — rodu, krowa — krów; wąż — węża, ręka — rąk; chlëb — chleba, brzég — brzegu; obráz — obrazu, lato — lát.* W dzisiejszej pisowni literackiej zachowujemy tylko dwie pierwsze pary: *o — ó* i *ę — ą*, ale trzecia z nich powszechna jest w mowie ludowej całej Polski, czwarta zaś istniała w pisowni aż do wieku XVIII. Do tego przyłącza się na Kaszubach piąta para: oboczność długich samogłosek *i, y, u* z krótkim *ë*, np. *sëła* — gen. pl. *sył* (pol. *sił*), *żyd — żëda, tył — tëłu, lud — lëdu, dług — dłëgu.* Jest to jedna z tych cech, które, obce polszczyźnie, idą przecież w tym samym kierunku; wprowadzając oboczność *y, i, u — ë,* zaznaczamy w piśmie właściwość kaszubską, a przecież nie sprzeciwiającą się systemowi polskiemu. Zachowując zaś różnicę *ô — a* i wprowadzając *é — e,* zbliżamy literacką kaszubszczyznę do staropolszczyzny i do ludowej mowy innych dzielnic Polski.

A teraz jedna z kwestyi najważniejszych: użycie *i* i *y*. W pisowni polskiej litery te oznaczają właściwie jeden głos, różnica zaś leży tylko w »miękkości« lub »twardości« poprzedzających spółgłosek: po »miękkich« np. *ć, ś, ź, l, ń, ṕ, b́, ẃ* piszemy zawsze *i* (opuszczając przed nim kreskę nad spółgłoską, po »twardych« np. *c, s, z, ł, n, p, b, w* piszemy *y*. Zwłaszcza na północy Polski, a więc i na Kaszubach, niema różnicy między *i* a *y:* mówi się tam *ribka, młin* i t. p. Z tego wynika, że możnaby z pisma kaszubskiego zupełnie usunąć *y*, a tylko spółgłoski »miękkie« oznaczać kreską, pisać więc: *windzesz,*

widzi, kręci, nodźi, ręći; tak w zasadzie radziłby zrobić p. Janowicz. Nie ulega kwestyi, że byłoby to ściśle i konsekwentnie, ale czy praktycznie? Nie sądzę: w wyobrażeniu każdego jako tako piśmiennego Polaka czy Kaszuby łączy się znak *y* z wyobrażeniem poprzedzającej spółgłoski »twardej,« znak *i* z wyobrażeniem poprzedzającej »miękkiej«; zburzenie tego związku nie przyniosłoby żadnej korzyści praktycznej (bo wprowadzenie do pisma zbyt wielkiej ilości spółgłosek kreskowanych nigdy ułatwieniem nie jest), a zerwałoby związek z piśmiennictwem polskim, które przecież nie porzuci kilkowiekowej tradycyi ortograficznej dla niepraktycznej choć słusznej teoryi. A więc zamiast *windzesz, widzi, kręci, ręći, nodźi* lepiej będzie pisać *wyndzesz, widzy, kręcy, ręci, nodzi.* Nie należałoby tylko używać *y* zamiast *é*, lecz pisać *piękné* (nie *piękny*) *pole*, *żôdnégo* (nie *żodnygo*): w ten sposób osiągniemy równocześnie i większą ścisłość i wi ksze zbliżenie do polszczyzny. — Z powyższego wynika, że proponowane przez p. Janowicza używanie *i* jako samogłoski zawsze długiej, a *y* jako zawsze krótkiej uważam za niepraktyczne; wogóle rozróżnianie na piśmie długości i krótkości widocznie nie jest łatwe ani niezbędne, skoro ich przeważna część języków nie oznacza.

Co do »przydechów«, to oznaczałbym je tylko tam, gdzie występuje polskie *j* lub *w,* np. *Jadôm*, *witro.* Dwuwargowe angielskie (nie polskie) *w* w wymowie Kaszubów »niebylaczących« równe jest zwykle kaszubskiemu *ł,* możnaby więc pisać *łoko* (pol. *oko*) tak jak *łowic.* Że jednak nie jest to wymowa wszystkich Kaszubów, przeto najlepiej »przydechu« tego na piśmie nie wyrażać, tak jak nie wyraża się dyftongicznej wymowy *o* w środku słowa, pisać więc *oko*, bo inaczej trzebaby to wyrazić chyba przez *wökwö.*

Zdaje mi się, że taka pisownia uwzględnia najważniejsze właściwości kaszubskie, a wcale nie jest za trudna. Dla unaocznienia przytaczam w niej urywek dawnego zabobonu, zapisanego przez 5 laty w południowych Kaszubach.

W piérszé wielganocné swięto o pułnocë jedni idą do rzécié po wodę, ale dotąd ani nazôd sę ni muszą obrócëc i tę wodę używają, co jéch pchłë ni mają grësc. Ale jakbë oni sę w ty drodze obrócëlë, to oni wierzą, żebë im sę mogło co złégo stac, abo téż to lékarstwo na të pchłë bë nic nie pomogło. W Bożé Narodzenié to niejedni téż wodę halewają na lékarstwa: ciedë chto mô jaką chorosc, to sę z tą wodą myje; a niejedni ty znowé mëszlą, że oni wino dostaną i téż tę wodę w nocë piją.

Drugorzędną byłaby tu kwestya grafiki, to jest wyboru znaczków nad literami. Jeżeli proponuję *ё* a nie ė, to dla wyraźniejszego odróżnienia go od niezbędnego *é*. Trudności praktycznych być nie może, bo znaków *ô*, *é*, *ё* dostanie się w każdej większej lejarni czcionek.

To wszystko odnosi się do pisowni. Inną rzeczą jest kwestya języka, czy np. zatrzymać nieraz dotąd używane południowo-kaszubskie *nodziё*, *obrelё* czy też wziąć północne *nodzi*, *obralё*. Ze względu na ważność pracy nad uświadomieniem części północnych byłbym za drugiemi, zwłaszcza, że są bliższe polskim; nadto typ *obrelё* jest właściwie wpływem kociewskim. Ale to są zagadnienia, o których lepiej na razie nie mówić, a zabrać się przedewszystkim do ustalenia pisowni.

Kraków. *Dr. Kazimierz Nitsch.*

Grafika i pisownia kaszubska.

Nie jestem Kaszubą, nie umiem po kaszubsku. Dziwne z tego powodu będzie się na pierwszy rzut oka wydawać, że zabieram głos w takiej właśnie sprawie; spodziewam się jednak, że to co napiszę, wystarczy za odpowiedź.

Myśl podniesiona przez p. Janowicza w listopadowym Gryfie zbyt jest ważna, aby przejść nad nią do porządku dziennego i zbyt paląca, aby jej nie załatwić jak najrychlej. Podaję też wyborny środek na ostateczne załatwienie: zjazd Kaszubologów.

Co do propozycyi jego jednak, w jaki sposób ustalić pisownię, pragnę zrobić niektóre uwagi:

Przedewszystkiem należy odróżnić grafikę od pisowni. Grafika kaszubska polegać będzie na tym, jak litery alfabetu polskołacińskiego lub słowiańskołacińskiego przystosować do dźwięków kaszubskich. Praca ta w języku polskim dokonała się w końcu XVI. wieku. Co innego jest pisownia a mianowicie, jak w ramach raz już przyjętej grafiki pisać poszczególne wyrazy. Ta sprawa, jak wiadomo o języku polskim, nie jest jeszcze ustalona ostatecznie. Na przykładzie rzecz tak się przedstawia, że do grafiki należy, czy dźwięk jaki wyrażać przez **ś**, **sz**, lub **sch**, do pisowni czy pisać **módz** lub **móc**.

W języku kaszubskim należy używać grafiki polsko-łacińskiej. Na to powszechna zgoda. Istnieją atoli w narzeczu dźwięki, których język polski przynajmniej literacki nie posiada. Wtedy trzeba zastosować

o ile możności sposób oznaczania przyjęty w innych językach słowiańskich. Tak więc p. Janowicz proponuje pisać ĕ, é i t. p. Bardzo dobrze.

Ale zupełnie nie godzę się z nim na używanie znaków niemieckich ü i ö. Znaki te nie znajdują się w żadnym języku słowiańskim. Niema powodu zaprowadzać ich w kaszubskim. Ale istnieje tu niebezpieczeństwo. Kaszuba widząc w grafice swojej litery niemieckie, gotów mniemać, że doprawdy narzecze jego stoi na środku między polskiem a niemieckiem. Czy to będzie pożądane? Proponuję więc, żeby ü zastąpić znakiem y a ö znakiem o.

Podobnie rzecz się ma co do używania **w** w sensie angielskim. Tylko zamęt powstanie, jeżeli w polskim ta sama litera oznaczać będzie w, który w kaszubskim **double w.** Czy nie będzie najprostsze oznaczać go przez ł? Istnieć będzie coprawda pewna różnica między dwoma rodzajami ł (polskie ł i **double w**), ale różnica chyba nieznaczna. Gdyby zaś to nie dało się uskutecznić, możnaby za wzorem języka czeskiego oddawać go przez u. Mam tu na myśli dyftong czeski **ou** (np. bloud). U przed samogłoską w języku polskim nie spotyka się, a zatem pomyłki i zamęt nie zachodziłyby. Ostatecznie możnaby to u oznaczyć znakiem dyakrytycznym, choć nie uważam tego za szczęśliwe ze względu na to, że znaki dyakrytyczne nad innemi literami mają zgoła inne znaczenie.

W takim razie mielibyśmy następujące samogłoski

a

e, ê, (długie) é (pochylone) ĕ (stłumione)

i

y, y (zamiast ü p. Janowicza)

o, ô, (długie) ó (pochylone) ô (zamiast ö p. J.)

u (zamiast **double w**) a więc ua, ue, uy, uy, uo, uo, ua itp.

Spodziewam się, że p. Janowicz zgodzi się na te modyfikacye swojego projektu. *Lewiatan.*

Cenowa a wyprawa na Starogard
w nocy 21/22 lutego 1846.

W życiu Cenowy skonstatować można niemało sprzeczności, psychologicznych zagadek. Aczkolwiek X. Dr. Pobłocki *) za największą

*) p. Doktor Cejnowa, Gryf, V. 1909 r.

uważa osiedlenie się Cenowy poza granicamy właściwego terytoryum kaszubskiego, a nie wśród ziomków kaszubskich mimo gorącej miłości do nich i do rzeczy kaszubskich, upatruję największą właśnie w tym, że ten sam Cenowa, co w młodości swojej dla ideałów narodowo-polskich łożył głowę pod topór katowski, już zaledwie kilka lat po opuszczeniu Moabitu tak nagle, prawie od razu odbiega daleko od tych pierwotnych ideałów, staje się nawet ich wrogiem. Dlaczego? Na to odpowiedzieć trudno. Przyczyny tej zmiany dotychczas nieznane. Wolno jednakowoż przypuszczać, że przyczyny te nie mogły być



Dr. Floryan Cejnowa (Wojkasyn)

umarł dnia 22 marca 1881.

wyłącznie przez Cenowę samego urojone, lecz musiały być realnej natury. Powiedziałbym, że jedynie krzywda jakiegokolwiek rodzaju, jaką mu może ze strony polskiej wyrządzono, a którą on dla gwałtowności charakteru za nadto odczuł, mogła go popchnąć na tę drogę, na której przez dalsze życie z iście kaszubską zaciętością kroczył. Spodziewajmy się, że dalsze badania, mianowicie pozostałe papiery i korespondencya Cenowy, przyniosą tak pożądane wyjaśnienie. Cho-

ciażby zupełna rehabilitacya Cenowy nie była możliwa, to na podstawie tego nowego materyału może będziemy wstanie, ten krok jego przynajmniej zrozumieć.

W wspomnianej cennej pracy stara się X. Dr. Pobłocki rozświetlić także i tę powyższą psychologiczną zagadkę, chce też wykazać o ile rehabilitacya Cenowy jest słuszna i możliwa. Zabrał się do tego, co widać ze wstępu, z szczerym zamiarem i nie szczędzi nawet Cenowie poniekąd słów sympatyi i współczucia, lecz w toku pracy bierze gorycz górę, tak iż szkic ten stał się ponownem oskarżeniem Cenowy. Przytoczył dużo materjału obciążającego, lecz przeoczył zupełnie to, co bez zastrzeżeń na korzyść jego przemawiać i jako równoważnik po części przynajmniej uchodzić powinno, t. j. jego udział w sprawie r. 1846. Dlatego właśnie chciałbym tę stronę życia Cenowy w niniejszym szkicu bliżej rozświetlić. Potrzebne to także dlatego, iż zdaje się, jakoby wiadomości o tych rzeczach właśnie coraz bardziej nikły, gdyż nawet Kościński w broszurce: „Idea słowiańska na Kaszubach" zaledwie kilka drobnych szczegółów przytoczył o stosunku Cenowy do sprawy roku 1846. Zaleca się więc pamięć o tych rzeczach nieco odświeżyć, skutkiem czego surowy nasz sąd o Cenowie nieco może złagodzimy.

I.

Z wyjątkiem niektórych prywatnych wiadomości czerpałem materyał przeważnie z akt śledczych procesu, który, jak wiadomo, był następstwem zdarzeń r. 1846, p. t. Anklageschrift des Staatsanwalts bei dem Königl. Kammergericht i t. d., które wyszły swego czasu w druku u Moesera i Kühna. Na materyale tym, chociaż w dochodzeniu śledczym zestawionym, zupełnie polegać można, gdyż 1) jest on oparty wprost na zeznaniach oskarżonych samych. Niejedni, np. Mirosławski, Kosiński i inni, wprost bez ogródki do inkryminowanych przestępstw się przyznawali, uważając „wyłgiwanie się" za sposób niehonorowy. *) 2) Nieskonstatowałem także żadnej znaczniejszej różnicy między tym materyałem urzędowym a memi wiadomościami prywatnymi.

By móc zrozumieć stosunek Cenowy do ogólnej akcyi powstańczej r. 1846, a mianowicie do wyprawy Starogardzkiej, — o którą nam tutaj przeważnie chodzi, — trzeba mi nasamprzód podać ogólny rys organizacyi powstańszej przynajmniej co do Prus Zachodnich.

Akcya powstańcza r. 1846 była dziełem Polskiego Towarzystwa

*) p. Rakowski, Dzieje Ks. Poznańskiego, str. 67.

Demokratycznego, które się w 1832 w Paryżu zawiązało wśród emigrantów polskich, którzy to po upadku powstania listopadowego (r. 1831) opuścić musieli kraj i zamieszkać na obczyźnie. Towarzystwo chciało przez pracę przygotowawczą według haseł demokratycznych „wolność, równość“ lud polski, w dotychczasowych powstaniach biernie się zachowujący, dla przyszłej rewolucji pozyskać, która miała przynieść oprócz Polski także gruntowną reformę społeczną. Powstanie to ogarnąć miała ludność polską wszystkich zaborów i dzielnic. Dla lepszej agitacyi podzielono terytoryum polskie na 5 prowincyi; jedną z nich były Prusy, t. j. Zachodnie i część polska Wschodnich. Rozbudzenie i organizowanie powstania w prowincyi Pruskiej zlecono głównemu agientowi Elżanowskiemu, pochodzącemu z Królestwa Polskiego. Według instrukcyi danych mu przez Kosińskiego, członka komitetu rewolucyjnego Poznańskiego, miał on podzielić prowincyę na Komisaryaty, a podczas powstania zająć przedewszystkiem twierdze Toruń i Grudziądz, które powinny znajdować się w ręku powstańców, gdyż pod Chełmnem gromadzić się miały siły zbrojne Pomorza, następnie się przeprawić przez Wisłę i połączyć się nad Drwęcą z oddziałami z tamtejszych stron Prus. Tutaj miał objąć dowództwo komandant prowincyonalny, w tym razie pułkownik Biesiekierski, i poprowadzić je do Królestwa, by się tam połączyć z oddziałami poznańskiemi. W wspomianych instrukcyach Kosińskiego co do prowadzenia agitacyi powstańczej w Prusach uderza przedewszystkiem to, że miarodajne koła powstańcze słusznie przypisywały ludności polskiej a przedewszystkiem kaszubskiej dzielnicy Pruskiej brak odpowiedniego usposobienia patryotycznego, a zalecały przy wzniecaniu ruchu powstańczego stosować wobec ludu przeważnie haseł religijnych.*) Podkreślano także, aby zamiast tutejszej niezdolnej i po większej części zwyrodniałej szlachty **) pozyskać dla sprawy przedewszystkiem duchowieństwo. Szczególną uwagę natomiast zwrócono Elżanowskiemu na strony Kaszubskie.

Niebawem udało się Elżanowskiemu utworzyć w Prusach, za pomocą Sadowskiego, Trojanowskiego, Pozorskiego i innych, dziesięć komisaryatów, a mianowicie: Toruński, Świecki, Starogardzki, Grudziądzki, Chojnicko-Złotowski, Brodnicki, Malborski, Jondzborski,

*) p. Anklagenschrift, str. 217. „Die Kaschuben, welche sich durch religiösen Fanatismus auszeichnen, werden durch religiöse Momente aufgeregt“.

**) Anklagenschrift, str. 217.

Ełcki, Warmijski. Uwzględniano wedle instrukcyi jedynie okolice, gdzie ludność polska miała liczebną przewagę. Komisaryat Starogardzki obejmował nietylko dzisiejszy powiat Starogardzki, lecz także Tczewski, a po załym całe terytoryum Kaszubskie. Komisarzem tego okręgu mianował Elżanowski studenta Trojanowskiego z Królewca. Jego zadaniem miało być w naznaczonym czasie wzniecić powstanie, zająć Starogard i wykurzyć tamtejszą załogę huzarską, uzbroić lud. Potym część zbrojnych sił poprowadzić do Chełmna, jako punktu zbornego. Powstanie, zapoczątkowane zajęciem Starogardu, miało ogarnąć następnie całe Kaszuby. Wyprawa na Starogard miała znaczne widoki powodzenia, gdyż na całym obszarze ziemi Pomorskiej — z wyjątkiem Gdańska — posiadał jedynie Starogard załogę wojskową, a do tego dosyć szczupłą, gdyż jedyną eskadrę huzarów. Wielką pomocą dla Trojanowskiego był X. Łobodzki, administrator Klonówki, sąsiednej parafii Pelplina. Ten gorący a energiczny patryota był niejako punktem oparcia tutejszego ruchu powstańczego. Jako ksiądz, mając wielki wpływ na lud, łacno zdołał przyciągnąć odnośne jednostki do tej akcyi powstańczej, tak np. Świtałę i Danowskiego w gburskiej wsi „Rywałdzie", ca. 5 klm. od Klonówki oddalonej; ci znów między sąsiadami szukali dalszych zwolenników. Pozyskał także Mazurowskiego, dzierzawcę karczmy w Bytonii, — wieś to pod Żblewem leżąca — i niejakiego Jantę — Lipińskiego, rodowitego Kaszubę z człuchowskiego powiatu, naówczas inspektora Sumińskiego folwarku. *) Chodziło także o pozyskanie zwolenników w Starogardzie samym. Tutaj nastręczył Łobodzki Trojanowskiemu krewniaka swego, niejakiego Wysockiego, czeladnika garncarskiego. Wysockiemu udało się na razie przyciągnąć jeszcze kilku, jak to np. seminarzystów Kerszkę i Złotowskiego i innych. Zaręczał, że w razie powstania liczyć można przynajmniej na czterdziestu członków w samym Starogardzie. Lecz później wykazało się, że ani jeden z nich oprócz Wysockiego nie dotrzymał słowa. — Akcyę powstania popierała bardzo gorąco także pani Januarya Kalksteinowa z domu Pląskowska, matka dziesiejszego dziedzica Klonówki, Michała Kalksteina. Jej syn Edward był nawet w sprawę także wtajemniczony, za co dostał się potym na listę oskarżonych. To czynne poparcie sprawy ze strony pani Kalksteinowej tłomaczy, dlaczego właśnie z Klonówki, Neumusa i Samina, (gdzie to Lipiński agitował), tak wielu w wyprawie brało udział. Majątki te bowiem były własnością

*) ca. 5 klm. od Starogardu na południe odległy.

alksteinów. Z okolicznej inteligencyi, o ile wiadomo, oprócz Łobodzkiego tylko ks. Bojanowski z Bobowa i młody Puttkammer — Kleszczyński, krewniak pana Jackowskiego z Jabłowa energicznie ruch powstańczy popierali.

Ta skrzętna agitacya nie trwała długo. Gdy na dobre rozwijać się zaczęła, została nagle podcięta. Karczmarz Węsierski z Starogardu, którego także dla powstania chciano pozyskać, denuncyował Trojanowskiego do rządu, którego wskutek tego aresztowano. Udało mu się wprawdzie uwolnić, lecz 15 stycznia aresztowano go ponownie i już więcej nie puszczono. Teraz ofiarował Elżanowski komisaryat okręgu starogardzkiego ks. Łobodzkiemu a następnie młodemu Kleszczyńskiemu,*) lecz obydwaj go nie przyjęli, gdyż nie posiadali odnośnych zdolności jakich wykonanie ataku na Starogard, a potem prowadzenie zbrojnego powstania wymagały. Więc okręg został tymczasowo bez komisarza; lecz Elżanowski przyrzekł przysłać dowodzcę, któryby proponowaną wyprawę na Starogard wykonał. Lecz kilka dni potym i jego aresztowano. Zdawało się teraz, że ruch powstańczy w Starogardzkim na konkretny czyn się nie zdobędzie, że zgasnąć musi. W tym zjawia się nagle Cenowa. [Dokończenie nastąpi.]

Z przeszłości Kościoła na Pomorzu kaszubskiem.[1]

I. Zaprowadzenie chrześcijaństwa.

Światło wiary chrześcijańskiej na Pomorzu zawitało w drugiej połowie X. wieku z Polski, do której pierwotnie ziemia pomorska należała, mając to samo prawo zwyczajowe, jakiem się w Polsce rządzono. Dokładniejsze wiadomośei o Pomorzu pochodzą z czasów około r. 1000. Wtedy Bolesław Chrobry po zwycięzkiej wyprawie na Pomorzan usilne czynił zabiegi, by chrześcijaństwo na Pomorzu

*) Kleszczyński przeważnie wymawiał się tym, że stał pod dozorem policyjnym.

[1]) Artykuł niniejszy po największej części jest streszczeniem wstępu do studyum historycznego Ks. Kujota: „Kto założył parafie w dzisiejszej deycezyi chełmińskiej“, umieszczonego w Rocznikach Towarzystwa Naukowego w Toruniu (rocznik IX, X, XI i XII z lat 1902 1905). Tutaj mają być krótko przedstawione rezultaty badań naukowych znanego autora, o ile się odnoszą do Kaszub, z opuszczeniem aparatu krytycznego.

ogólnie zapanowało. Lecz nie wszędzie pogaństwo zostało wyparte. Pomorze między Wisłą, Notecią i Odrą to kraj rozległy, miejscami niedostępny, więc chrześcijaństwo tylko tam przyjęto, gdzie sięgała władza i wola króla polskiego. To też tylko wschodnia, mniejsza część Pomorza bliżej Wisły czyli Pomorze gdańskie nawróciło się. Że już wcześnie, bo przed r. 1000 po lewej stronie Wisły chrześcijaństwo było zaprowadzone, na to mamy pewne dowody.

Oto r. 997 św. Wojciech nie Pomorzan, lecz Prusaków chciał nawracać na wiarę św. Podróż odbywając Wisłą, nigdzie na Pomorzu się nie zatrzymywał; dopiero przy ujściu w Gdańsku wysiadł, by opowiadać słowo Boże. Tutaj ochrzcił wielu i po krótkim pobycie puścił się na wschód. Widocznie ludność Pomorza wschodniego już była po największej części chrześcijańska, kiedy biskup tylko na odleglejszym jej końcu uważał za potrzebne głosić wiarę św.

Trzy lata po męczeńskiej śmierci tego apostoła Prus Bolesław Chrobry przeznacza Kołobrzeg na siedzibę nowo ustanowionego biskupstwa pomorskiego. Położenie tej stolicy od Wisły 35 mil, od Odry zaś tylko 15 mil drogi dowodzi, że biskupstwo miało być przedewszystkiem dla zachodniej części Pomorza aż po Odrę, mniej zaś dla Pomorza gdańskiego, gdzie takie grody łatwo dostępne jak Świecie, Gdańsk lub Starogard bardzo się nadawały na stolicę biskupią. Widać więc, że około r. 1000 zachodziła potrzeba intensywniejszej działalności kościelnej na Pomorzu zachodniem aniżeli na wschodniem, czyli, że Pomorze gdańskie już wtedy uchodziło za chrześcijańskie.

„Pomorze to na pewno już chrześciańskie było, gdy św. Otto z Bamberga Pomorze nad Odrą nawracał (r. 1124). Dowodu tego dostarcza podróż misyjna biskupa. Według dokładnego opisu jej zaszedł on na wschód do Kołobrzega. Stąd udał się już tylko do Białogrodu nad Prosną (Persante), który, jak żywociarz sam zapisał, o dzień drogi od Kołobrzegu leży, ale nie na wschód, tylko na południe. Dalszych grodów na wschód położonych, jak Gdańsk, Białogród nad Łebą, Gardna podle jeziora tegoż nazwiska, gdzie teraz resztki Słowińców dogorywają, Słupsk, Sławno, Otto św. już nie zwiedzał, nie był nawet w Koszalinie pod Gołą górą, w pobliżu Kołobrzega, a jednak po tej podróży misyjnej nawrócenie całego Pomorza już było dokonane; tamtego dalszego, ku Wiśle położonego, ani wtenczas, ani później nikt nie nawracał — dla tego chyba, że ono już chrześciańskie było". Przed rokiem 1124 zaś nawrócenie Pomorza gdańskiego odnieść trzeba do tych władców, którzy na Pomorzu faktycznie rządy

sprawowali i do spełnienia swych żądań ludność zniewolić mogli. Takimi byli poprzednio tylko Bolesław Śmiały, Bolesław Chrobry i Mieszko. Lecz „Bolesław Śmiały urządzał już Kościół, nie zaprowadzał go". Więc zaprowadzenie chrześcijaństwa na Kaszubach przypada na czasy panowania pierwszych dwóch chrześcijańskich monarchów polskich, Mieszka i Bolesłąwa Chrobrego.

Wyraźny dowód rządów kościelnych, a więc zaprowadzonej wiary św. na Kaszubach już w XI. wieku zawiera dalej bulla papieska z r. 1148, poświadczająca biskupowi włocławskiemu Warnerowi prócz innych dochody takie: „gród Gdańsk w Pomorzu z dziesięciną tak zboża, jak wszystkiego, co z okrętów opłacane bywa". Otóż około r. 1148 według ogólnego już zwyczaju biskupi pobierali swoje dochody wprost od ludności rolniczej, nie zaś z grodów książęcych. W pierwszych czasach po zaprowadzeniu chrześcijaństwa w Polsce książę musiał starać się o utrzymanie duchowieństwa i wyznaczał mu dziesięciny z grodów swoich. Tak było aż do pierwszej połowy XII. wieku; wtedy to obowiązek utrzymywania duchowieństwa przeszedł z książąt na ludność. Jeżeli tedy w dokumencie z r. 1148 między posiadłościami i dochodami stolicy włocławskiej figuruje gród Gdańsk z dziesięciną, to wynika z tego, iż to nadanie dalekich sięga czasów, kiedy to biskupi swe dochody z grodów pobierali, więc XI. wieku. A więc już za czasów Bolesława Śmiałego w drugiej połowie XI. wieku zaprowadzone były rządy kościelne koło Gdańska, poprzedzało je przyjęcie chrześcijaństwa na Pomorzu kaszubskiem już za Bolesława Chrobrego lub nawet Mieszka I.

„Upadają tedy wszystkie domysły, głoszone przez pisarzy zachodnio-pruskich, jak Kretschmer, Hans Prutz i Theodor Hirsch, jakoby nawrócenie i urządzenie kościelne tej ziemi już nie do Bolesława Krzywoustego, ale do pierwszych książąt gdańskich i do Cystersów oliwskich, zatem do przejścia z XII. do XIII. wieku odnieść trzeba".

II. Rozwój organizacyi Kościoła.

Dla Pomorza założył Bolesław Chrobry z cesarzem Ottonem III. na zjeździe gnieźnieńskim roku 1000 biskupstwo w Kołobrzegu. Pierwszym i jedynym biskupem, który zasiadł na tej stolicy, był Reinbern; jego głównem zadaniem było nawrócenie zachodniej części swej dyecezyi, trwającej jeszcze w bałwochwalstwie. Lecz pogańscy Pomo-

rzanie wnet zbuntowali się przeciwko nowej wierze i rządom polskim, które żądały porzucenia pogaństwa. Po oderwaniu się Pomorza zachodniego od Polski biskup kołobrzeski nie mógł swego zadania spełnić. Dlatego jeszcze za jego życia (umarł r. 1013 w Kijowie) biskupstwo pomorskie w Kołobrzegu zostało zniesione. Najprawdopodobniej Bolesław Chrobry przeniósł to biskupstwo do Kruświcy, a stamtąd może Bolesław Śmiały r. 1075 w czasie pobytu legatów papieskich do Włocławka. Nie ustanowiono nowej siedziby biskupiej na Pomorzu samem pewnie dla niebezpieczeństwa, jakie groziłoby nowej fundacyi ze strony ludności, która za przykładem zachodnich Pomorzan chciała się uwolnić od panowania polskiego, a po śmierci Bolesława Chrobrego, nie czując nad sobą jego żelaznej dłoni, częściowo do bałwochwalstwa wróciła. Dopiero gdy Bolesław III. Krzywousty Pomorze gdańskie na nowo podbił i do przyjęcia chrześcijaństwa tam, gdzie było zaginęło, zniewolił, zabrano się do uregulowania stosunków kościelnych na Pomorzu. Roku 1123 legat Idzi (Aegidius de Tusculum) ustanowił granice dyecezyi włocławskiej, przeznaczonej głównie dla Pomorza kaszubskiego. W skład jej weszło całe Pomorze gdańskie między Łebą, Bałtykiem, Wisłą i Brdą jako archidyakonat pomorski, podzielony później na dekanaty: gdański, pucki, mirachowski, lęborski, starogardzki, tczewski, gniewski, nowski i świecki. Dla zarządu tą częścią dyecezyi dodany był biskupowi włocławskiemu archidyakon pomorski z pomiędzy kanoników kapituły włocławskiej, o którym roku 1240 pierwszą czynią wzmiankę. Z końca XIV. wieku mamy wiadomość o osobnym oficyale pomorskim, który zwykle rezydował w Gdańsku. Oficyał ten w 15., 17 i 18. stuleciu był częstokroć choć nie stale zarazem sufraganem włocławskim. Roku 1765 biskup Ostrowski za zezwoleniem stolicy apostolskiej ustanowił sufragana pomorskiego. Tytuł „suffraganeus Pomeraniae“ otrzymał ówczesny oficyał pomorski. Od r. 1773 zarząd spoczywał w ręku kilku oficyałów biskupich, zaś od r. 1816 sprawował rządy kościelne w archidyakonacie pomorskim wikaryusz apostolski, który zarazem był proboszczem w Gdańsku przy „królewskiej kaplicy“. W r. 1818 cały archidyakonat został odłączony od dyecezyi włocławskiej (kujawskiej). Południowa część politycznego Pomorza wschodniego między Brdą, Notecią i Głdą (Küddow) tworzyła archidyakonat kamieński, rządzony przez oficyała (proboszcza kamieńskiego); należał zawsze do archidyecezyi gnieźnieńskiej aż po rok 1821, w którym został zniesiony. Cały archidyakonat pomorski i część archidyakonatu kamieńskiego, a mianowicie dekanaty

kamieński, tucholski i człuchowski weszły w skład nowej dyecezyi chełmińskiej 1821 r.

Bajki kaszubskie.

Koza i jeż.

Jeden chłop mnioł kozę. Póci ona mu mleko dowała, to on ję chowoł i znoszoł jij jarmuż, jak ona ale sę zestarzała, tej on postanowieł ję zaszlachtowac. Więc wzął nóż i jij gardło przerżnął i zacząn ję obdzerac. Ledwo ję ale napół obdar, to koza ożeła i ucekła precz, bo on jij mioł gardło lecho przerżnięty.

Koza ucekła jaż do lasa i tam wpadła w wilczą jamę i sę schowała.

Jak wilk przeszed do dom, tej koza niewpusceła go, le nadstawieła rodzi i rzekła:

Jo jem koza rogato,
Od poł chrzebta obdzarto,
Mom sztere szpere
Piąty knyp,
Chto tu przyńdze, tego chryp!

Tak wilk sę srodze werzas i nimog do dom wlezc. Poszed więc dalij, srodze zasmucony i kureczce natrafieł lesa. Ten sę go pytoł:

— Cuż tę tak smutno jidzesz, jakbes niemioł żodnygo doma? —

Tak wilk odrzek:

— Te mosz też prowdę! Niemom żodnygo doma. Bo w moję jamę wlazło jaciś straszedło, a ciej jem chcoł wlezc, nastawieło rodzi i rzekło:

Jo jem koza rogato,
Od poł chrzebta obdzarto,
Mom sztere szpere
Piąty knyp,
Chto tu przyńdze, tego chryp!

Tak lis rzek, żebe chcoł rod to straszedło widzec, więc szle razem do wilkowyj jame. Jak ale uzdrzoł kozę z roguma w jamie, tej lis wzął sę i ucek precz.

Tak wilk znowu szed smutny precz, jaż natrafieł jeża. Tymu on swoję biedę opowiodoł i mu sę jisceł.

Tak jeż rzek:

— Jo ce to straszedło z jame weporaję, ale za darmo jo tego nie uczenię. Tak wilk mu obiecoł wszetko, cobe żądoł, żebe le mu pomog do swoij jame. I szle tej razem.

Jak doszle, tej koza znowu nastawieła rodzi i rzekła:

Jo jem koza rogato,
Od poł chrzebta obdzarto,
Mom sztere szpere
Piąty knyp,
Chto tu przyńdze, tego chryp!

Ale jeż le odrzek:

— Jo jem jeż,
Jo kolę też! —

I z tym sę w durę wkulnął i zaczął kozę kłoc, jaż ucekła. — Taci mały chłope, bele ostry, są nolepszi, te duży łomocze są do niczego.

Godka o torbie.

Matka jedna miała córkę, co beła ładno i zdrowo. Ale ta córka beła tak zgnieło, że nick nie robieła. Tak matka muszała sama jizbę i gospodarstwo oporządzac. To jednak nijak niebeło piękno.

Tak ta córka urosła, jaż jij beło czas sę zenic. A że beła kształtno, więc zgłosywele sę kawalere po nię. Ale matka żodnymu jij nie chcała dac, bo miała strach, że ję bic będą.

Kureszce przeszed jeden lesny, bardzo ładny chłop. Ten sę też córce srodze widzoł, więc matka sę zgodzeła, be mu ję dac, ale pod tym przerzeczeniem, żebe jij nigde niebieł.

To też lesny przerzek i tak sę ożenile.

Ten lesny ale mioł gospodarstwo i muszoł wstajac od rana, żebe pilowac w lese.

Jak on tej tego pierszygo dnia wstoł, tej jego żona jesz spała, a dwie krowe reczałe w chlewie, bo nimiałe do żarcu. Ale lesny ofutrowoł bedło i tej szed do lasa, a jak przeszed do dom nazod, tej ani fryszteku niebeło, bo żona ledwo wstojała.

Tak on rzek do nij:

— Jo tu mom starą torbę strzelecką, chterna je decht często

zapyszono.*) Te możesz ję trzymac, żonko, a jo będę ję klepoł, cobe ję wepyszec! —

Tak ona wzęna i trzymała torbę, a on wzął harap i jął torbę pyszec. Ale cim on w torbę roz wedzeleł, to w żonkę dwa raze. Jaż sobie rzek, tero mają dosc!

Na drudzi dzeń powtórzeło sę to samo.

Jak przeszed z lasa, tej muszoł bedłu dac żrec, a frysztek muszoł so som ugotowac, bo żona jesz spała. Tak on znowu rzek:

— Trzymećkiejle tę torbę, co jo ję wepyszę! —

I jął prac, roz w torbę, a dwa raze w żonkę, jaż beło dosc.

Na trzecy dzen — aha! — jak przeszed z lasa, białka już beła wstano, a beł porządk w jizbie i w oborze. Frysztek też ju beł ugotowany, a ciej go do stołu przeroczeła, tej rzekła:

— Dzys ma wiera tyj torbę pyszec nie będzema? —

A on odrzek:

— Dzys ju nie! —

I tak szło dalej. Białka renkiem wstojała i wszetko oporządzony beło, ciej lesny przeszed z lasa. O pyszeniu torbe kureszce i zaboczyle.

Po dłudzim czasu jednak matka białci chcała rada wiedzec, jak też jij corka żyje. Wzęna więc i pojechała do nij w goscenę.

Jakże sę zadzewieła, ciej uzdrzała taci porządk w jizbie i oborze, jaż jij sę serce smiało. Więc zapytała swoij córci:

— Jakże to je możno, że u cebie taci porządk, tako chędogosc je, ciej te u mnie doma nick nierobiełas. On cę pewnie bieł barzo, nim cę tego nauczeł! —

— Ach nie, — odrzekła corka. — Bic, on mnie nigde niebieł. Le dwa raze ma torbę pyszyle, ale to beło decht na początku. Tero to sę ju więcyj nie zdarzy. —

Tak matka sę srodze ceszeła, że z jij córci bez bicu zrobieła sę tako dobro gospodyni. I uceszywsze sę w goscenie, ujechała do dom.

A lesny i jego białka obeszle sę, jak stary ludze mowią, i do kuńca żecu bez pyszeniu torbe.

---

*) Zakurzona.

Bojka o bogatym panu, co wszetko straceł.

Beł to roz jeden pon, co mioł wiele lasu, — dębowygo, sosnowygo, bukowygo, a wiele zemni i folwarków, a na nich wszetcigo, co potrzeba barzo wiele.

Ten pon srodze pieł. Tak on noprzod przepieł lase, potym zemie, potym folwarci a potym cały jiwantorz, jaż nimioł decht nick

Jak sę tak ju wszetcigo pozbeł, tej usod sę na stołk i kozoł wołać do sebie doktora.

Tak doktor przejachoł.

Obezdrzoł go doktor na wszetci strone, obklepoł, obsłuchoł, doł so pokozac jęzek, a tej rzek krącąc głową:

— Jo u cebie żodnyj chorobe nalezc nimogę. Te jes zdrów jak reba w wodze. —

Ale ten pon odrzek:

— Obocz le, doktorze, w gardle. Tam co będze!

I otworzoł gębę jak móg, a doktor mu zazdrzoł do gordzeli.

Patrzeł i patrzeł, a kureszce rzek:

— I w gordzele jo nick widzec nimogę!

— Le patrz dobrze! — odrzek pon. — Tam decht napewno co bec muszy! —

Tak doktor drudzi roz patrzeł w gardło długo i uwożnie.

Ale, jak i nopierw, nick niemog widzec i kozoł mu gębę zamknąc.

Tak ten pon chwilę medetowoł i rzek:

— To je dzywnie. Przez to gardło szłe wołe i owce i cały jiwantorz. Szłe folwarci i budynci, szłe drzewa z całymi gałęzami i cały lase. Jo so mesloł, że be choc jedna dobro gałązka w moim gardle utknęła, co bem so mog cij dziadowści z nij urżnąc. Ale jak nick nieostało, to i tak dobrze bec muszy. Weznę cij i

pudę od domu do domu,
patrzec cze ostało co w gropie komu.

Skrzywdzełem żonę i dzece i muszą jisc wszesce za dżadów.

Tero weznę torbę i pudę spiewając:

Gorzałeczka je spalona,
Lecy w gordzel jak szalona.
Gorzałeczka rodem z piekła,
Od Lucepera ucekła.
Gorzałeczka wielgi złodzyj,
Zegnała nom ojców z roli.

O dobrym i złym bracie.

Bele to roz dwai bracu, chterny poszle na wędrówkę. A jak szle z domu precz, tej ojc jim doł obum po równym dzelu pieniędzy.

Oni wzęle kożdy swuj dzel i tej szle w wieldzi swiat.

Jak oni przeszle tam, chdze trzeba beło za piniędze żec, tej ten jeden starszy brat rzek do drudzigo:

— Tero będzema żec noprzod za twoje piniędze, a potym za moje! —

Na to sę ten młodszy brat zgodzeł i jedle i pile, jaż jego piniędze bełe stracony.

Tak ten młodszy rzek:

— Tero, brace, będzema żeła za twoje piniędze! —

Ale nen starszy brat sę rozsmioł i powiedzoł:

— Tak żodnym sposobem niebędze! Zebe więcyj beło tacich głupich, jak te! — Ale jo cy dom jesc, ciej pozwolisz, że ce jedno oko weskubię. —

Tymu młodszymu bratu chcało sę srodze jesc, więc też i przestoł na to, że mu jego brat jedno oko wełupieł za to, że mu doł jesc.

Tak on beł na jedno oko slepy.

Szle dalij. A wnet sę jim znowu zachcało jesc, a ten napół slepy proseł brata, żebe mu doł jesc.

Ale nen drudzi odpowiedzoł:

— Jo cy dom jesc, ciej pozwolisz, że ce i to drudzi oko wełupię. —

Tak on dlo głodu doł so i drudzi oko wełupic i beł tero decht slepy i niewidzioł nick.

Jak on beł tak oslepiony, tede on proseł brata:

— Tero jo jem slepy. Zaprowadz mnie do drodzi, chdze ludzie chodzą, cobem rękę wecygając uproseł so kawałk chleba. —

A ten starszy brat odrzek:

— Jo cę zaprowadzę! —

Ale on go nie zaprowadzeł do drodzi, kęde ludze chodzą, le szed z nim w cemny las, dalek od ludzy i posadzeł go pod szubynicą. Tej rzek;

— Tu le sedz. Tu te sedzysz nad drogą prosto pod Bożąmęką! —

I tej nen lichy brat szed precz i ostawieł go samygo.

Tak ten biedny obslepiony sedzoł som w lese pod szubynicą, meszląc, że sedzy pod Bożąmęką i wecygoł ręce o kawałk chleba, ale nicht niebeł, cobe go widzoł i sę nad nim zlitowoł. Niewiedzoł też, że sę cemno noc zrobieła, le sedzoł i czekoł.

Jak ale północ nadeszła, tej na szubynicę przylejcele trzei kruce i usedle i zaczęle ze sobą gadac.

A ten pierszy rzek:

— Dzys jo widzoł, jak brat swygo brata obslepioł, tak że nick niewidzy. Ale jo na to bem wiedzoł radę: Za chwilę zaczynie padac deszcz, chto so z nim ocze wemyje, ten przezdrzy. Ale cuż to komu pomoże, ciej tu nicht naju nieczuje! —

A ten drudzi kruk rzek:

— Niedalek je miasto, w chternym ludze z pragniączci umierają. A niewiedzą, że na westrzodku renku stoi wieldzi kamyń. Chto ten kamyń be odwaleł, temu z pod niego westrzyknie bardzo wielgo woda. Ale cuż to ludzom pomoże, ciej tego niewiedzą, a nicht naju nie czuje! —

A ten trzecy kruk rzek:

— I jo wiem na cos radę! W tym samym miescie w zomku córka króla leży choro. A żoden doktor niewie lekarstwa na jij chorosc. Ale jo wiem: W ogrodze zomkowym je stow mały, a w nim płynie złoto reba. Chto je ułowi i ugotuje dlo choryj córci króla, ten ję od razu wezdrowi. Ale cuż to jij pomoże, ciej tego nicht nie wie. —

Potym kruce odlejcele.

Ale ten slepy to wszetko czuł i postanowieł wepróbowac, cze te mądry kruce prowdę powiedzele.

Za chwilkę doprowde zaczązn deszcz padac. Tak on wzął i potrzymoł ręce, jaź w nie napadało a tej wemeł so ocze.

I przezdrzoł od razu.

Tero on widzoł, że sedzoł po szubynicą, więc wzął sę i szed, żebe z lasa do ludzy sę dostac.

Szed długo, jaź nad ranem przyszed do tego miasta, chdze ludze z pragniączci umierele, bo niebeło w miesce żodnyj wode.

Tak on so rzek w dusze:

— Ciej kruce sprowdzyle z deszczem, po chternym jo wid odzyskoł, tej i z tym kamyniem powiedzele prowdę —

Więc szed prosto na rotusz i rzek starszym miasta, że on je tacim, co może wodę z zemni wedobec i jim pomodz. Oni zos mu obiecele wiele pinię̇dzy, ciejbe sprawieł, żebe miasto wodę dostało.

Tak on jich zabroł ze sobą na renk i kozoł nen wieldzi kamyń odwalec, chteren tam na westrzodku leżoł.

Ledwo oni go odwalile, tej jęło z zemni wechodzec tyle wode, że cało rzeka popłynęła przez mniasto, a beło wode więcyj niż dosc.

Tak oni dotrzymele obietnice i dele mu wiele a wiele pinię̇dzy, tak że on beł bogaty.

Tak on poszed do karczme i kozoł so dac co nolepszyge do jedzeniu i do picu. Tam mu ludze powiodele, że królewsko córka na zomku je bardzo choro, a żodny doktorze nie wiedzą lekarstwa.

Tak on rzek:

— Prowadztą mnie do króla, bo jo ję uzdrowię! —

Tak oni go zaprowadzyle do zomku.

Ale tam wszesce, od króla do noniższygo słudzi, chodzyle z zwieszonymi głowami i płakele, bo meszlele, że córka króla muszy umrzec. A zomk beł pełen doktorów, co krącyle głowami a żoden z nich niewiedzoł rade.

Jak królowi powiedzele, że ten cuzy chce jego córkę weleczec, tej on mu rzek, że mu do córkę za żonę i swoje cały królestwo, ciej ję przeprowadzy do zdrowiu.

Ale on so dobrze przepomnioł, co kruce o północce na szubynice ze sobą godele. Więc przeprowadzeł króla do stawu w ogrodze i kozoł go spuscec. A jak oni go spuscyle, tej nalazła sę złoto reba. Tę on kozoł ugotowac i od nij dac choryj wepic

Ledwo ona ale pierwszą łeźkę wepieła, to zaru wstała i chcała jesc i beło zdrowo.

Tak król z wdzecznosce doł mu ję za żonę i urządzeł wieldzi weseli.

A ta córka królewsko beła barzo ładno, więc żele wesoło i bele szczesliwi.

Jedygo razu młody król z królewionką pojechele w sztere konie w las. Tak oni na drodze spotkele biednygo dżada, chteren zbity i okaleczony stojoł nad drogą i proseł o chleb.

Ale młody król zaru w dżadze poznoł swygo brata, chteren go oslepieł. Tak on kozoł wóz zatrzymac i sę spytoł dżada:

— A cuż te w żecu dobrygo zrobieł, że te jes tak biedny? —

Ale dżod odrzek:

— Jo cerpię karę za to, że jo mygo brata obslepioł i pod szubynicą posadzeł, mówiąc, że sedzy pod Bożąmęką! —

Tak młody król mu sę doł poznac i rzek, bo mnioł dobry zdani:

— Ciej te sę do wine przeznajesz, tej jo cy weboczę. Poj ze mną! —

I zabroł go ze sobą na swuj zomk i go przeodzoł i chowoł, jaż do smierce.

Niech ale nicht nie będzie taci głupy, żebe swoje pinięldze doł noprzod zjesc, le niech kożdy za swoje żyje.

Pieśni kaszubskie (Frantówci)

podał *Franciszek Sędzicki.*

I.

Jak mężowie grzesznie żyją.

Jak mężowie grzesznie żyją,
W karczmie siedzą wódkę piją,
Cóż mi po takiem małżeństwie,
Już po ich błogosławieństwie.
Wraca mąż z karczmy pijany,
Poszedł spać nie rozebrany,
Śmierci bije mu godzina:
Żona gardło mu przecina.
I poczęła medytować,
Gdzieby go najlepiej schować;
Na kawałki go ćwiartuje,
Do bielizny w kosz pakaje.

Pozostała jeszcze głowa,
Tę osobno w sklepie chowa,
A tę drugą resztę ciała
Z kosza w rzekę wysypała.
Pośli rybacy na łowy,
Złowili go do połowy; —
Myślą, że to ryba w sieci,
A tu naga kość się świeci.
Do sądu ją oddawają
I o zbrodnię obmawiają;
Ona przeczy swojej winie,
Aż tu ruszy ją sumienie. —

Na klamce się powiesiła,
Wyżej klamki napisała:
Oprócz męża dzieci troje —
To są wszystko zbrodnie moje. (*Rotębark.*)

II.

Jechał Jasiek w pole orać.

Jechał Jasiek w pole orać jeszcze nie [był dzień,
A już jego kochaneczka w polu piele [len.
Dzień ci dobry dziewczę moje, chcesz [ty moją być? —
Nie, ja ciebie, Jaśku nie chcę, nie [umiesz robić. —
A ja ciebie Kaśko nie chcę, czarne [nogi masz! —
A ja ciebie Jaśku nie chcę, bo ty [w karty grasz! —

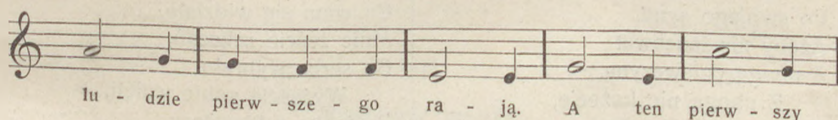
A ja pojdę do jeziora, umyję nogi,
A ty przegrasz sto talarków, będziesz [ubogi. —
Sto talarów, sto talarów to jest nie- [wiele,
A ty główki nie czesała cztery nie- [dziele. —
A co tobie, a co tobie do mojej głowy,
Pojmaj konia siodłowego i jedź do [wdowy. —

A u wdowy chleb gotowy serce zapaliste! —
U dziewczyny salamonki (?) warkoczki złociste! — (*Klińcz.*)

III.

W zielonym gaju listy padają.







W zielonym gaju listy padają,
Szczęśliwi*) ludzie pierwszego rają;
A ten pierwszy, ten graje wierszy,
Matulo moja, tego ja nie chcę!

W zielonym gaju listy padają,
Szczęśliwi ludzie drugiego rają;
A ten drugi, ten ma nos długi,
Matulo moja, tego ja nie chcę!

*) Zamiąst Szczęśliwi śpiewają też kochani.

W zielonym gaju itd,
A ten trzeci, ma kupę dzieci,
Matulo moja tego ja nie chcę!
W zielonym gaju itd.
A ten czwarty, ten graje w karty,
Matulo moja, tego ja nie chcę!
W zielonym gaju itd.
A ten piąty zagląda w kąty,
Matulo moja, tego ja nie chcę.
W zielonym gaju itd.
A ten szósty nie je kapusty,
Matulo maja, tego ja nie chcę.

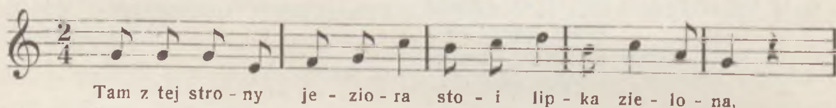
W zielonym gaju itd.
A ten siodmy jest zawsze głodny,
Matulo moja, tego ja nie chcę.

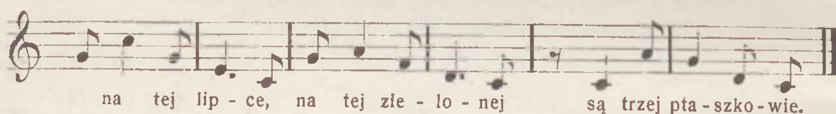
W zielonym gaju listy padają,
Szczęśliwi ludzie ósmego rają.
A ten osmy, to jest mój własny. —
Matulo moja, tego ja chcę!

(Rotębark.)

IV.

Tam z tej strony jeziora. (Gryf 1909 nr. 5. str. 157.)





V.

Poszedł ojciec do karczmy.

Poszedł ojciec do karczmy,
Po swojego syna,
Ażeby nie tańcował
Z ubogą dziewczyną.
Z ubogą nie każecie,
Bogata mnie nie chce,
Zobaczycie rodzice,
Jak was Pan Bóg skarze.

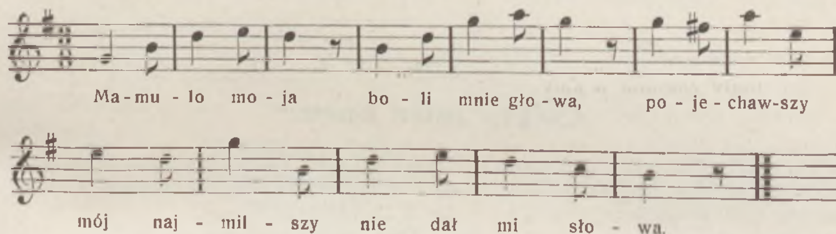
Wyżeście sobie wzięli,
Co wam się widziało,
Mnie żeście zakazali,
Co serce wybrało.
Wyżeście sobie wzięli,
Panienkę z klasztoru,
Mnie żeście wziąć nie dali
Dziewczyny ze dworu.

A dziewczyny we dworze
Nauczą się robić,
A panienki w klasztorze
Nałożne długo spać.

(Rotębark.)

VI.

Mamulo moja.



Mamulo moja
Boli mnie głowa,
Pojechawszy mój najmilszy,
Nie dał mi słowa.

Nie dał mi słowa;
Nie mam się smucić,
Obiecał mi za pół roczku
Znowu powrócić.

Pół roczku uszło,
Pisemko przyszło,
Dajże sobie go przeczytać
Moja najmilszo.

Listek czytała,
Rzewno płakała,
Od wielkiego frasuneczku
Zaraz omglała.

Mamulo moja,
Jadą malarze,
Dajże mi go odmalować
Choć na papierze.

Malarze jadą,
Ślicznie malują,
Dajże mi go odmalować
Jako lilią.

Jako lilią,
Jak różanny kwiat —
Lepszy jest mój najmilszy,
Niźli cały świat. *(Rotębark).*

VII.

Talary moje.

(Melodya jak VI).

Talary moje
Okrągłe były,
  Kulały się, kulały się
  Do mojej miłej.

A moja miła
Napój mnie konia,
  Nie będę ci go poiła,
  Bo ja nie twoja.

Choceś nie moja,
Byleś dzieweczka,
  Powinnaś jednak napoić
  Mego koniczka·

A konik pije,
Nóżkami bije,
  Uciekajże moje dziewczę,
  Bo cię zabije.

Na rogu pola
Stoi topola,
Będziemy się dorabiali
Kawałka chleba. *(Rotębark.)*

VIII.
Cztery mile boru.

Cztery mile boru;
Samej jarzębiny,
Trudno dziś poszukać
Porządnej dziewczyny.

Cztery mile lasa,
Jadę bez popasa,
A ta piąta pola,
Tam dzieweczka moja.

A niechaj przepadnie
Po . . . . bagnie,
Co ja się nałaził
Do dziewczyny darmo. (*Rotębark.*)

Sprawozdania i krytyki.

a) Bibliografia kaszubska.

Dr. Friedrich Lorentz, Slovinzisches Wörterbuch. Erster Teil. A-O. Izdanie otdzielenia Russkago Jezyka i Słowiestnosti Jmpieratorskoj Akademii Nauk. St. Petersburg. Buchdrukerei der Kaiserlichen Akademie der Wissenschaften. 1908.

Przed nami tom 738 stronic formatu leksykalnego, obejmujący w ramach liter **a** do **o** wszystkie wyrazy, jakie pilny i konsekwentny Autor, dr. Fryderyk Lorentz, mieszkający obecnie w Kartuzach, zebrał u ginącego szczepu kaszubskiego, mianowicie u Słowińców, tworzących najdalej na zachód posuniętą wysepkę etnograficzną kaszubską. Ogrom pracy, oraz żelazna konsekwencya uczonego niemieckiego imponują od razu, budząc zarazem gorzkie uczucie, że nikt z naszych nie zabrał się przedtem do opracowania gwary owej wysepki, już dziś stanowczo dla nas straconej. Sądzimy bowiem, że o jedno pokolenie wstecz, byłaby się gwara Słowińców przedstawiała czyściej, mniej zeszpecona giermanizmami, jakie uwiecznił sumienny badacz w swem dziele. Chwila bowiem, w której dr. Lorentz łowił wdzięki prastarej mowy ojczystej z ust konającego ludu, była ostatecznym terminem, w którym jeszcze co ratować było można. Dzisiaj już by było zapóźno. Stąd dr. Lorentz natrafił na lud, którego siła żywotnia była podciętą, i którego mowa przedstawiała mieszankę przejściową od słowiańszczyzny do niemczyzny.

Uwagi takie nie ujmują pracy dra Lorentza ani znaczenia ani zasługi.

Wśród licznych wyrazów niemieckich błyszczą jako perły pierwotnej czystej mowy Słowińców wyrazy swojskie, stare, piękne — powtarzające się u naszych Kaszubów Zachodnio-pruskich oraz w dawnej polszczyźnie.

Że Autor starał się uchwycić i ducha gwary Słowińców, o tem świadczy jego „Slovinzische Grammatik (Słowińska gramatyka), o której pomówimy na innem miejscu.

Ze strony uczonych polskich powyższemu dziełu także nic nie zarzucono, prócz zbyt skrupulatnego rozróżniania dźwięków. Zarzut taki atoli oczywiście nie zamierza do odjęcia w czemkolwiek dziełu wartości naukowej.

O ile nam wiadomo, ograniczoną liczbę egzemplarzy nabyć jeszcze można u Autora samego. (Adres: Dr. Fr. Lorentz, Karthaus, Westpr.)

b) Książki.

Ostmärkische Sagen, Märchen und Erzählungen. Gesammelt und herausgegeben von Professor Otto Knoop, Rogasen. Erstes Bändchen. Lissa i P. 1909. Oskar Eulitz' Verlag, G. m. b. H.

(Wschodnio-kresowe podania, bajki i opowieści. Zebrane i wydane przez Profesora Ottona Knoopa, Rogoźno. Pierwszy tomik. W Lesznie w Poznańskiem 1909. Nakładem Oskara Eulitza, G. m. b. H.)

Spory tomik podań i baśni z W. Księstwa Poznańskiego, objętości stronic 193. Baśni te i podania pochodzą przeważnie z ust polskiego ludu, tak, że w tej niemieckiej szacie (opowiadane są bowiem po niemiecku) jakieś dziwaczne robią wrażenie. Podpada też, że są bardzo a bardzo krótko opowiedziane, tak dalece, że czytają się raczej jako podania treści opowiadań ludowych, niż jako utwory fantazyi ludowej.

Niejedne z nich przypominają bajki, jakie na Kaszubach sobie opowiadają i jakie umieściliśmy w zeszłym roczniku Gryfa.

Dziełko dowodzi, jak łatwo niemcy przyswoić sobie potrafią utwory i zdobycze kulturalne obcych ludów i szczepów.

Od Redakcyi.

W numerze 9 zeszłego roku zachodzi pod działem „Bibliografia kaszubska“ ustęp, odnoszący się do Dziennika Poznańskiego. Z ustępu tego niektórzy czytelnicy wyciągnęli wnioski nieodpowiadające naszym intencyom wobec tak zasłużonego dla sprawy kaszubskiej, jak Dziennik Poznański, pisma. Chodziło nam o odparcie niesłusznych twierdzeń o ruchu młodokaszubskim autora korespondencyi „z niwy kaszubskiej“, nie zaś o zaczepienie redakcyi.

Wydaliśmy płócienną tekę dla ubiegłego rocznika Gryfa z herbem Kaszub, w dwóch kolorach wykonanym.

Tekę tę nabyć można w redakcyi za 1,50 m. z przesyłką.

Warunki abonamentu „Gryfa".

„Gryf" wychodzi regularnie w połowie każdego miesiąca w objętości 2 arkuszów druku.

„Gryfa" można abonować wprost w redakcyi. W takim razie „Gryf" kosztuje kwartalnie z przesyłką pod opaską:

W wszystkich krajach Rzeszy Niemieckiej 1,65 mr.

W Austryi 2,20 koron.

W Francyi, Belgii, Szwajcaryi 2,25 frcs.

W Rosyi i Królestwie Polskiem 85 kop.

W Zjednoczonych Stanach Ameryki Północnej 50 centów.

Zeszyty okazowe redakcya wyseła darmo i franko. — Adres: **„Gryf"** (Kościerzyna) **Berent Westpr.**

Abonować także można „Gryfa" w obrębie Rzeszy Niemieckiej na *każdym urzędzie pocztowym.*

Abonament kwartalny wynosi na poczcie 1,50 mr., z przyniesieniem w dom przez listonosza 1,62 mr.

Skład główny na Galicyę i Śląsk austryacki w księgarni *Gebethnera i Wolffa w Krakowie.*

Skład główny na Królestwo Polskie i Cesarstwo Rosyjskie w księgarni *Gebethnera i Wolffa w Warszawie.*